

Augustyn Steffen

Miscellanea

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 3, 409-412

1961

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MISCELLANEA

1. WARMIŃSKA KURLANTKA — „PIEŚŃ LUDOWA”

Zbierając materiały etnograficzne w różnych stronach Polski, zauważyłem, że ludzie na wsi często nie wiedzieli, o jakie pieśni chodzi, gdy ujawniłem, że zapisuję *pieśni ludowe*. Łatwiej już było się dogadać, gdy powiedziałem, że zapisuję pieśni świeckie, bo nazwa *pieśń ludowa* zasadniczo nie jest „ludową”, lecz raczej książkową, rozpowszechnioną dopiero przez szkołę. Różne dzielnice mają dla niej własne nazwy, przeważnie jednowyrazowe, i własną nazwę ma Warmia. Brzmi ona oryginalnie *kurlantka* i lubi liczbę mnogą. Nie jest ona wyrazem rodzimym, lecz obcym, urobionym za pomocą przyrostka *-ka* z podstawowego *current* — łacińskiego imiesłowu *currens*, dp. lp. *current-is* „toczący się”, czyli „potoczny”. W ustach polskich nastąpiło rozpodobnienie, przejście drugiego „r” w „l”, co jest zjawiskiem znanym, występującym często w wyrazach zapożyczonych. Przejście to dowodzi, że nasza nazwa nawiązuje do łaciny polskiej, wymawiającej grupę „rr” jak „r·r”, a nie do łaciny niemieckiej, która wymawia ją jak „r”. Wymowa „en” jak „an” jest właściwością gwary warmińskiej. Podobne zjawisko występuje w pokrewnym warmińskim *kuranda* „okólnik”, co odpowiada ogólnopolskiemu *kurenda*. Według tego wyraz *kurlantka* zawiera w sobie znaczenie „pieśń potoczna”. Jest to nazwa trafna, bo jedną z charakterystycznych cech pieśni ludowej jest to, że przechodzi z ust do ust i jest anonimowa.

Nie posiadamy materiału historycznego, nie możemy powiedzieć, kiedy nazwa *kurlantka* powstała i komu jej powstanie zawdzięczamy. Stworzyli ją ludzie, którzy znali język łaciński. Językiem zaś łacińskim mówiła polska szlachta, która w dawnych czasach była tu dość liczna, duchowieństwo, notariusze i zawodowi pisarze. Szlachta nie tylko śpiewała, lecz także tworzyła pieśni ludowe, zwłaszcza pieśni wojenne i miłosne. Że twórcy niektórych pieśni ludowych znali łacinę, dowodzi m.in. zwrotka: „Konfuzya mnie spotkała, dziewczyna mi wypowiedziała” w pewnej pieśni warmińskiej, której pierwszy wyraz jest łacynizmem, obcym słownictwu warmińskiemu. Oczywiście byłoby nam przyjemniej, gdyby nazwa naszej pieśni ludowej była rodzimą. Ale dobrze, że nie jest pochodzenia niemieckiego, w przeciwnym razie Niemcy wyciągaliby ręce po naszą pieśń ludową, jak wyciągają ręce po mówiących po polsku Warmiaków. Dobrze też wiedzieć, że łacina była kiedyś drugim językiem Polaków.

O pochodzeniu nazwy *kurlantka* pisałem w roku 1934 w drugim tomie *Zbioru polskich pieśni ludowych z Warmii*. Tam jednak wywodzę ją od nazwy *kurant*, co nie wydaje się słuszne, bo nazwa ta nawiązuje bezpośrednio do francuskiego *courante*. Źródłem obu wyrazów, francuskiego *courante* i warmińskiego *kurlantka*, jest oczywiście łac. *currere*: „biec”. Myślę, że warto sprostować swoją etymologię w 30-lecie warmińskiej pieśni ludowej.

2. WINCZARA — NAZWISKO CZY PRZYDOMEK SWATA?

Jeszcze za ludzkiej pamięci przepadł w niewiadomych okolicznościach ostatni warmiński swat zawodowy. Wszyscy, którzy znali go i jego sztukę kojarzenia małżeństw, twierdzą zgodnie, że nazywał się *Winczara*. Zagadkowe jest jego

Od redakcji: W artykule A. Steffena w numerze 2/1961 wkrađło się kilka pomyłek. Na str. 287, wiersz 11 od dołu winno być zamiast Szafait (Unieszewo) --- Szowałd (Szawałd), obecnie Szczesne; na str. 289, wiersz 5 od dołu zamiast *wun-dung* winno być *wund-ung*; na str. 290 wiersz 3 od góry zamiast *vandenelis* winno być **vandenelis*.

imię, zagadkowe jest także miejsce jego zamieszkania. Poza tym był on osobnikiem znanym, wszyscy o nim opowiadali, jedni dodatnio, inni źle, bo nie wszystkie małżeństwa, powstałe w wyniku jego sztuki swatania, były szczęśliwe. Niektórzy go przeklinali. Winczara miał swoje maniere, które osadziły się w powiedzeniach przysłowiowych: „Stoi jek Winczara”, „Bredzi jek Winczara” itp.

Instytucji kojarzenia małżeństw w osobie Winczary poświęciła trzy strony M. Zientara-Malewska w książce pt. *Warmio moja miła*¹⁾. Trzeba jednak podnieść, że z większym znanstwem opisał ją w okresie między wojnami Paweł Sowa w osobnej broszurce pt. *Winczara rajek*. Z układu wyrazów widać, że Sowa uważa wyraz *rajek* za przydomek. Również M. Zientara-Malewska²⁾ podaje, że Winczara nosił przydomek *rajek*. Podobne znaczenie („rajek”) tkwi, jak sądzę, w wyrazie *Winczara*. Sądząc według litewskiego *vinčiaris, venčiaris* „ten, co prowadzi do ołtarza”, musi on być pożyczką z języka staropruskiego, gdzie przypuszczalnie występował w znaczeniu „swat”. Na staropruskie pochodzenie wskazuje m. in. charakter samogłoski „i”, różniacej się jakością od miękkiego warmińskiego „i”, pod którego wpływem nasz wyraz musiałby otrzymać postać *Zinczara, Zienczara* lub *Zianczora* (por. miejscową wymowę nazwisk *Wiewiora, Wieczorek, Barwiński* jak *Zieziora, Zieczorek, Barzijski*). Podobne „i” występuje w warmińskim *piltāc* „mingere” (o dzieciach), które też nie przeprowadziło wymowy *psiltāc*, bo wyraz jest pochodzenia staropruskiego (por. lit. *pilti* „sypać” = pol. „lać”; Litwin nie leje, lecz „sypie” wodę, kawę itd.).

Według tego wyraz *Winczara* może być nazwiskiem, ale nie musi. Należałoby zlokalizować warmińskiego rajka, stwierdzić, gdzie się urodził, czy i gdzie miał mieszkanie, gdzie i kiedy umarł. Jeśli się okazało, że istotnie nosił nazwisko *Winczara*, mielibyśmy podstawę do przypuszczenia, że jego nazwisko pochodzi od zawodu, tj. od swatania, oraz, ponieważ ostatni nosiciel tego nazwiska był swatem, że instytucja swatania przechodziła z ojca na syna. Gdyby się tego wykazać nie dało, należałoby przyjąć, że wyraz *Winczara* jest jego drugim przydomkiem, mianowicie przydomkiem staropruskim, i wyprowadzić wniosek, że warmińska instytucja swatania może się opierać na podobnym zwyczaju starych Prusów, pierwotnych mieszkańców naszej ziemi. Dwujęzyczne przydomki związane były także z innymi osobami. W Szafałdzie (obecnie Unieszewo) mieszkał domorosły szewc Bana, który miał niedorozwiniętą rękę. Miał on przydomki „Rączka” i „Rankiel” (wymowa: *rankel*), które chroniły go od pomieszania z innym Baną, mieszkającym w tej samej miejscowości. Pierwszy przydomek jest wyrazem rodzimym, drugi wyrazem staropruskim o tym samym znaczeniu (por. lit. *rankele* „mała ręka, rączka”). Staropruski przydomek był bardziej żywotny niż rodzimy, bo przeniósł się także na jego żonę, którą nazywano *Rankielką*, chociaż miała normalne ręce. Nie posiadam stuprocentowej pewności, pomimo to skłonny jestem przyjąć, że nomenklatura *Winczara* jest drugim przydomkiem warmińskiego swata. Swat był „bezimienny”.

Brückner i Leskien podnoszą, że lit. *vinčiaris, venčiaris* „ten, co prowadzi do ołtarza”, *vinčiaivoti venčiaivoti* „dawać ślub”, *vinčiaiva venčiaiva, vinčiaivone venčiaivone* „ślub” są pochodzenia ruskiego i powołują się na małopruskie *winczane, winczuwaty*, pol. *wieńczenie, wieńczyć* itd. To samo trzeba powiedzieć o staropruskim domniemanym odpowiedniku lit. *vinčiaris* „ten,

¹⁾ Warszawa [1959], s. 193 — 5.

²⁾ o. c. 193.

co prowadzi do ołtarza". Dobrze też podnieść, że w niektórych stronach funkcja prowadzenia nowożeńców do ołtarza należała do starosty; wesela, nazywanego także swatem.

3. WARMIŃSKIE CERM „STYPA”

Wyraz *cerm* słyszałem pierwszy raz w roku 1928. Po kościelnym pogrzebie Andrzeja Samulowskiego odbyła się w jego domu stypa, na której jeden z jego synów powiedział, że dawniej stypę nazywano *cermem*. Wybrałem się przeto na rowerze, aby zbadać zasięg wyrazu. Znalazłem go wszędzie, gdzie się zatrzymałem. Starzy pamiętali go dobrze. Wydaje mi się, że pierwszym referatem, zgłoszonym przeze mnie na seminarium prof. K. Nitscha, był właśnie referat o pochodzeniu nazwy *cerm*. Po referacie prof. Nitsch zaproponował jego druk w „Języku Polskim”. Nie śpieszyłem się. Potem przyszła wojna i materiał przepadł wraz z mapką geograficznego zasięgu wyrazu.

Mamy tu do czynienia z wyrazem staropruskim. Historycznie występuje on w pewnym dokumencie w. mistrza krzyżackiego Konrada von Erlichshausen (por. J a c o b s o n, *Geschichte der Quellen des Kirchenrechts*). Czytamy tam: „Item czu den sirmen, dy die prewzen czu halden sol ufs hogeste nicht mehr denne eyne tonne bier getrunken werden”. Nie wiadomo, czy w. mistrz posługuje się tu formą *sirm* czy *sirmen*, bo końcowe *-en* może być niemiecką końcówką deklinacyjną. N e s s e l m a n n (*The. Ling. Pruss.* 161) twierdzi, że wyraz *sirmen* wymienionego dokumentu oznacza „stypę”. U F r i s c h b i e r a (*Preussisches Wörterbuch*) występują dwie formy, *Zerm* i *Zarm*. Nie ma go zupełnie w zabytkach języka staropruskiego. Sądząc według lit. *šermens*, *šermenys*, *šermenes* „stypa” starzy Prusowie wymawiali *sirmens* lub *sermens*, gdyż język staropruski „mazurzył”. Końcowe *-ens* odrzuciły usta polskie. Nagłosowe „s” najwidoczniej wymawiało się bezdźwięcznie, stąd nasze *cerm* i pisownia *Zerm* i *Zarm* u Frischbiera, która może opierać się na polskiej wymowie, ale nie musi, bo Niemcy wymawiali i pisali *Zwirballen*, *Zwirblienen*, a Litwini wymawiali i pisali *Švirbaliai*, *Švirplynai*.

Więc nazwa staropruska. Czy także zwyczaj staropruski? M. Z i e n t a r a - M a l e w s k a ¹⁾ podaje w jednym miejscu, że na uczcie pogrzebowej „Do obiadu pili wino lub piwo”, a w drugim miejscu, że „Nierozumni krewni czy rodzice dawali im dużo wódki, tak że niejednego trzeba było potem nieść do domu”. Więc pito wino, piwo i wódkę. Wystawne stypy warmińskie przypuszczalnie nawiązują do zwyczajów starych Prusów, którzy musieli upijać się porządnie nawet po utracie niepodległości, skoro w. mistrz ograniczał im piwo do jednej beczki. Nie słyszałem o tym, by na pogrzebie tańczono, jak podaje M. Zientara-Malewska, wiem tylko, że grano w karty na pieniądze, wygrywano i przegrywano. Wiem także, że graczy częstowano trunkami i cygarami jak na weselach.

Warmińskie pogrzeby to wielki temat. M. Zientara-Malewska dała tylko mały wycinek całości, która jest bogata. Milczy ona o wierzeniach trącających pogaństwem, nie wie nawet o kładzeniu na próg topora przy wynoszeniu trumny z domu, aby diabeł nie miał przystępu do nieboszczyka, oraz o tym, jak młode pokolenie zwyczaj ten zwalczało, a stare stawało w jego obronie. Nic dziwnego, bo tego rodzaju praktyki urwały się, zanim ona przyszła na świat. Trzeba też pamiętać o przysłowiach i powiedzeniach przysłowiowych, nawet o wesolych w guście „Pomogło mu jek łumerłamu kadzidio”.

¹⁾ *Warmio moja miła*, s. 223 — 5.

4. BURDYNA I INNI WARMIŃSCY ŻEBRACY

Żebrak *Burdyna* włóczył się po Warmii pod koniec zeszłego stulecia. Dzieci szkolne uciekały przed nim jak przed niemieckim żandarmem, bo miał rozwichrzoną brodę. Takich żebraków posądzano o uprawianie czarów i wróżb. Wątpię, czy nomenklatura *Burdyna* jest nazwiskiem żebraka, przypuszczam, że jest jego przydomkiem, wyrazem staropruskim, oznaczającym „wróża” i należących do lit. *burdinu*, *burdinti* „wróżyć”. Wiadomo, że u starych Prusów, których resztki rozplynęły się częściowo także w miejscowym żywiole polskim, instytucja wróżenia kwitła i prosperowała. Łatwo więc sobie wyobrazić, że nazwa ich wróża mogła potem przenieść się na warmińskiego żebraka, który wyglądem przypominał wróżbitę. *Burdyna* chodził, potem przestał chodzić. Do niego nawiązuje powiedzenie przysłowiowe: „Chodzi jek *Burdyna*”, które chyba żyje do dziś dnia. Ale za moich studenckich czasów spotkałem człowieka w moim wieku, który mnie zapewniał, że znał innego żebraka, którego ludzie w Nagładach nazywali *Burdyną*. A to przemawiałoby za słusnością mojej hipotezy.

Każdy prawie żebrak był „bezimienny”. Nieujawnianie nazwiska leżało w interesie żebraka, kamuflującego się przed władzami. Ludzie dawali im przydomki i według przydomków ich rozróżniali. Pewną żebraczkę przezwano *Nieslicham* (= nie słycham) dla jej szczególnej wymowy „ł”, obcej gwarze warmińskiej. Ujawniła nazwisko dopiero na łożu śmierci. Znałem żebraka przezwanego przysłówkiem *cokolwiek*, którym lubił się posługiwać. M. Zientara-Malewska⁴⁾ zna całą gromadę żebraków z widzenia i opowiadania. Podaje, że jeden nazywał się *Rusanc* i miał pochodzić z Białorusi. Ale *Rusanc* wygląda na wyraz kaszubski (wymowa *-niec* jak *-nc*). Żebrak widocznie udawał Rusinca dla własnej wygody. Inny żebrak, który śpiewał pieśń o św. Barbarze, pochodził według niej z Gryźlin. Szkoda, że nie zapisała tekstu pieśni, który mógłby się tu przydać. Mam wątpliwości co do kulawego żebraka, legitymującego się każdorazowo rymem „Herr von Flakowski, syn gospodarski”, którego M. Zientara-Malewska też opisuje. Nie wierzę w jego szlacheckie pochodzenie, chociaż mył się i cesał włosy jak angielski dżentelmen. Przypuszczam, że podszywał się nie tylko pod nazwisko *von Flakowski*, lecz i pod kalectwo, gdyż, popychany strachem, chodzić miał po lodzie bez lasek, bez których gdzie indziej nie umiał chodzić. Wnioskując z jego wymowy nie pochodził z Warmii. Znałem „bezimienną” żebraczkę, która musiała być „poetką”. Podczas pierwszej wojny światowej śpiewała długą pieśń o tejże wojnie, polubioną przez rodziców, którzy mieli synów na froncie.

Żebracy starali się zaimponować w pewien sposób, jedni modlitwą, drudzy śpiewem, inny ciekawymi powiastkami. Więc nie tylko brali, lecz i dawali. Etnografia zawdzięcza im rozpowszechnianie pieśni dziadowskich. Takich pieśni jest sporo także w zbiorach warmińskich. Pieśń dziadowska jest bezimienna, bo „bezimienny” był dziad.

⁴⁾ *Warmio moja miła*, s. 180,